

Le Franc-Maçon Polonais • Polish Free Mason • Polnischer Freimaurer

# WOLNOMULARZ POLSKI

Liberté - Égalité - Fraternité • Wolność - Równość - Braterstwo

Do użytku  
wewnętrznego

ISSN 1231-0115



NIEZALEŻNE,  
LIBERALNE  
PISMO  
PRZYJACIÓŁ  
SZTUKI  
KROLEWSKIEJ

THE  
CONSTITUTIONS  
OF THE  
FREE-MASONS.

CONTAINING THE  
*History, Charges, Regulations, &c.*  
of that most Ancient and Right  
Worshipful *FRATERNITY.*

---

For the Use of the *LODGES.*

---



---

L O N D O N

Printed by WILLIAM HUNTER, for JOHN SENY at the *Globe,*  
and JOHN HODGKINS at the *Eden* in *St. Dunstan's*  
*Church, in Fleet-Street.*

In the Year of Masonry ——— 5723  
*a. Anno Domini* ——— 1723

## BLIŻEJ ŁÓŻ I OBEDIENCJI

*W Nowy 5996 Rok Masonski i 1996 według kalendarza ogólnie obowiązującego w świecie profanistycznym „Wolnomularz Polski” wchodzi z nową formułą wydawniczą i redakcyjną. Pragnąc pozostać nadal niezależnym, liberalnym pismem szeroko rozumianych Przyjaciół Sztuki Królewskiej, chcemy skupić naszą uwagę przede wszystkim na tym, co interesuje naszych głównych odbiorców. A więc na prenumeratach i stałych Wiernych Czytelnikach. Wolnomularzach w fartuszkach i bez fartuszków, których interesuje nade wszystko to, co dzieje się aktualnie w masonskich lożach i obediencjach, niezależnie od istniejących podziałów, czy też różnic w rytualnym obrzędku. Reprezentujemy konsekwentnie pogląd, iż wszyscy ludzie, akceptujący idee WOLNOŚCI, RÓWNOŚCI i BRATERSTWA i pragnący realizować je tak w swej pracy masonskiej, jak i w życiu publicznym stanowią jedną, wspólną rodzinę.*

*Chcemy szerzej niż dotychczas prezentować w „Wolnomularzu Polskim” problemy masonerii zarówno polskiej i europejskiej, jak i światowej. Zapraszamy gorąco na łamy „Wolnomularza Polskiego” przedstawicieli wszystkich nurtów i rytów, zarówno uznawanych za regularne, jak i tych, które głównie z przyczyn historycznych określa się jako „nieregularne” czy „paramasonskie”. Wyznając zasady masonskiego uniwersalizmu w służbie wspólnej, nadrzędnej idei, jaka jest odcisowywanie symbolicznego kamienia i budowa ludzkości lepszej, bardziej światłej i szlachetnej, przepojonej wzajemnym szacunkiem, oraz humanistyczną tolerancją - będziemy czynić co w naszej mocy, aby takie właśnie postawy krzewić i umacniać. Nasze możliwości są jednak więcej niż skromne. Przy braku jakichkolwiek dotacji, czy pomocy finansowej z zewnątrz, nie ukrywamy, że dalsze istnienie „Wolnomularza” zależy jest od tego, ilu będziemy mieli stałych abonentów. Nie mamy pieniędzy na niezbędną reklamę w mediach, ani sił na walkę z trudnościami w kolportażu publicznym, o których przyczynach, mówiąc najogólniej „pozaekonomicznych” lepiej nie mówić. Liczyć możemy tylko na Was, Drodzy Wierni Czytelnicy i Przyjaciele Sztuki Królewskiej.*

ADAM WITOLD WYSOCKI

dr MIROSLAWA DOŁĘGOWSKA - WYSOCKA

## O tolerancję i kulturę polityczną

Uczestnicy "Spotkania pod Akacją" zorganizowanego 6 października 1995 r. przez Polską grupę Narodową Uniwersalnej Ligi Masonskiej UFL-Polska, oraz "Wolnomularza Polskiego" upowaznili redakcję do opublikowania następującego Apelu:

Wolnomularze polscy, Przyjaciele Sztuki Królewskiej z Łóż na Wschodzie Warszawy i Paryża, członkowie i sympatycy Uniwersalnej Ligi Masonskiej, zaniepokojeni są coraz liczniejszymi przejawami nietolerancji oraz braku kultury politycznej podczas obecnej kampanii wyborczej. Kierujemy więc do kandydatów ubiegających się o najwyższą godność w Państwie, do ich sztabów wyborczych,

polityków świeckich i duchownych, oraz do wszystkich uczestników spotkań wyborczych, serdeczną prośbę i apel o wzajemną tolerancję i przestrzeganie reguł kultury politycznej.

Podzielamy pogląd, iż walka wyborcza w państwie demokracji i prawa powinna być walką na konkretne programy dla dobra człowieka i społeczeństwa, a nie walką na hasła, potłówienia czy inwektywy. Prezydent, którego będziemy wybierać, ma być prezydentem wszystkich obywateli, a nie jedynie tych, którzy podzielają jego własną opcję polityczną czy światopogląd. Prezentując swoje racje, trzeba umieć z szacunkiem i uwagą wysłuchać argumentów oraz wątpliwości tych, którzy myślą inaczej.

## W Łoży "EUROPA"

Na zaproszenie Czcigodnego Mistrza Łoży "EUROPA" w jej pracach w dniu 26 października 1995 r. na W. Warszawy uczestniczyła grupa Wysokich Dostojników W.L.F. Tradycyjna agapa po zakończeniu prac stała się dobrą okazją dla bezpośredniej wymiany doświadczeń oraz przekazania Dostojnym Gościom, którzy przyjechali

Rydze nowej Łoży związanej z W.L.F. najlepszych życzeń i pozdrowień od Wolnomularzy polskich, związanych z W. W. F.

W pracach Sz. Ł. "EUROPA" uczestniczyła również grupa Br. z Sz. Ł. "TRZECI BRACI" na W. Warszawy z jej Czcigodnym Mistrzem oraz Br. z Sz. Ł. "WOLNOŚĆ PRZYWRÓCZONA" na W.

## Odtworzenie Łoży Droit Humain "ORZEŁ BIAŁY"

Pod koniec wiosny 1925 roku General Michał Tokarzewski-Karaszewicz z Wandą Dynowską, Władysławem Bocheńskim i kilkunastoma innymi Wolnomularzami zapalili w Polsce Światła pierwszej Łoży Wolnomularskiej Międzynarodowego Mieszanego Zakonu „DROIT HUMAIN” (Prawa Człowieka), mającą numer 881 i noszącą nazwę „ORZEŁ BIAŁY”. Łoża „ORZEŁ BIAŁY” prowadziła swą działalność aż do roku 1938, w którym, jak w wielu innych krajach Europy, profaszystowskie oddziały ówczesnych rządów doprowadziły do dekretu rozwiązującego Wolnomularstwo.

Przez ponad pięćdziesiąt lat różne autorytarne władze Polski zabraniały działalności Wolnomularstwa co potwierdzało zasadę „Nie ma

Wolnomularstwa bez Wolności”. Dopiero zmiany po 1989 roku pozwoliły na odrodzenie masonerii polskiej. Z zakonu Droit Humain w 1992 roku zostały przeniesione z Francji Światła Łoży: „PIERRE ET MARIE CURIE” i 25 listopada 1995 roku w Katowicach zapalila ponownie swe Światła Łoża „ORZEŁ BIAŁY”. Niestety wojna, prześladowania i czas spowodowały, iż ze wszystkich członków założycieli z 1925 roku pozostał jedynie Władysław Bocheński.

Pełni entuzjazmu członkowie „ORZEŁ BIAŁEGO”, są przekonani, że ich praca „Na chwałę Wielkiego Architekta Wszechświata i dla postępu Ludzkości” będą równie owocne jak ich przedwojennych poprzedników. G.D

## 5-lecie Wielkiej Łoży Czech

25 listopada 1995/1995 obchodziła Wielka Łoża Czech swoje pierwsze 5-lecie, po obudzeniu z przymusowego „uspnięcia”. W uroczystych pracach związanych z tym jubileuszem wzięło udział 90 Braci, w tym przedstawiciele obediencji i łoż z Argentyny, Australii, Belgii, RFN, Kanady, Chile, Grecji, Szwecji i Hiszpanii. Wielką Łożę Austrii reprezentował aktualny i honorowy Wielki Mistrz Franz HAUSNER.

Wolnomularstwo czeskie legitymuje się bogatymi tradycjami, zapoczątkowanymi przez JANA AMOSA COMENIUSA, będącego jak twierdzą niektórzy historycy wolnomularstwa, jednym z poprzedników JAMESA ANDERSONA. Podczas II wojny światowej niemal połowa czeskich masonów padła ofiarą hitlerowskich represji. Jedyną

czeską łożą, która w tym czasie nie przerwała prac, była działająca na emigracji w Wielkiej Brytanii łoża „COMENIUS”. Łoża ta, jako jedyna spośród łoż zagranicznych otrzymała od Wielkiej Łoży Anglii status samodzielnej Wielkiej Łoży.

Podczas listopadowych uroczystości w praskim Centrum Kulturalnym im. Franza Kafki, dożyła się ceremonia przekazania Wielkiej Łoży Czech „ZŁOTEGO MŁOTKA”, który ze Stanów Zjednoczonych Ameryki, przez Wielką Brytanię, Holandię i Republikę Niemiec zawędrował obecnie do Pragi. Uroczysty kawałek architektury zatytułowany „Przyszłość Wielkiej Łoży Czech”, wygłosił najstarszy weteran masonerii czeskiej, 90-letni JIRI SYLLABA, były i honorowy Wielki Mistrz Wielkiej Łoży Czech

## XXX wiek - wyzwania i strategie

Reprezentanci 37 obediencji wzięli udział w międzynarodowej konferencji, zorganizowanej w marcu ub. r. w Mexico-City i Acapulco. Tematem konferencji było „WOLNOMULARSTWO W TRZECIM TYSIĄCLECIU - WYZWANIA I STRATEGIE”. Przewiduje się kontynuowanie dyskusji o związanych z tym problemach w Lizbonie, w roku 1996 Wielki Wschód Włoch zamierza również podjąć ten temat w listopadzie 1997 r., na podobnej konferencji w Rzymie. Dyskusja toczyć się ma w nawiązaniu do referatu pt.

„Podmiotowość oraz odpowiedzialność masonerii w obliczu przemian społecznych”. Jak podkreśla czasopismo „THE TASMANIAN MASON” w numerze 9/95 (skąd za „BLAUE BLATTER” zacytowaliśmy tę informację) „Nie jest wprawdzie masonskim zwyczajem zajmowanie stanowiska w podobnych sprawach; niemniej wielu wolnomularzy jest zdania, że masoneria, wyznająca idee braterstwa, powinna wnieść swój pozytywny wkład do kształtowania sposobów myślenia we współczesnym świecie. Ciągłe przecież przypomina się opinia, iż »Tam gdzie dobrzy ludzie trzymają się na uboczu, tam więcej jest miejsca dla tyranów«.

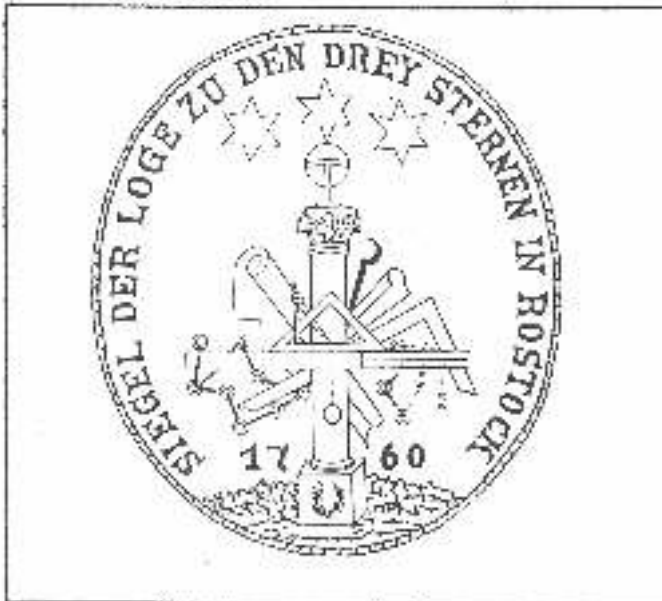
## Nowe loże w Niemczech Wschodnich

Wraz z upadkiem „muru berlińskiego” rozpoczęło się odrodzenie wolnomularstwa na terenach dawniej Niemieckiej Republiki Demokratycznej. We wszystkich nowych „landach” za Odrą i Nysą, poczęły się znów „budzić” uspięne w latach władzy totalitarnej warsztaty. Za sprawą i przy wydatnej pomocy braci z Niemiec Zachodnich rozpoczęto także zapalanie świateł w coraz liczniejszych nowych lożach. Ich szczegółowy wykaz, wraz z dokładnymi adresami, oraz nazwiskami Czcigodnych Mistrzów znaleźliśmy w wydaniu specjalnym „HUMANITÄT”, istniejącego od 20 lat ilustrowanego MAGAZYNU WOLNOMULARZY NIEMIECKICH.

### Mecklemburg - Vorpommern

GREIFSWALD: Loża „EIDENA”, liczy dziś 25 członków, powstała i jest do dziś czynnie wspomagana przez bratnią lożę „Zum Goldenen Rade” (Pod złotym kołem) na W.: Osabrueck. Niezależnie od prac rytualnych L.: „EIDENA” urządza także dwa razy w miesiącu spotkania otwarte, z udziałem zaproszonych gości.

### ROSTOCK:



Loża „ZU DEN DREY STERNEN” (Pod Trzema Gwiazdami). Na pieczęci lożowej, jako rok założenia figuruje 1760. W roku 1994 miała 85 członków. Jako cel działalności świeckiej stawia sobie m.in. takie problemy jak promocja młodych artystów, opieka nad dziećmi niepełnosprawnymi. Urządza również dyskusje i spotkania publiczne. Jak na przykład „Humanitaet” informuje o dyskusji nad referatem prof. dr E. Fischera „MY, A NAUKI KONFUCJUSZA”, „WIELKIE RELIGIE NA

NASZYM GLOBIE” (ref. prof. dr med. H. Raettig, Berlin) oraz odczyt ROLFA APPELA, który zaprezentował fragmenty swojej książki pt. „Theodor Vogel - człowiek, który zjednoczył wolnomularstwo niemieckie”.

### Sachsen - Anhalt

DESSAU: Loża „ZU DEN DREI SÄULEN” (Pod Trzema Kolumnami) liczyła w 1933 roku 94 regularnych członków. Posiadała własną świątynię i lokal przy Leopoldstrasse 7. W roku 1934 w wyniku nacisków hitlerowskich przeobraziła się w „Kasino-Verein”, który został w 1936 rozwiązany i wyłączone z terytorium.

19 lutego 1992 powołano do życia Stowarzyszenie Loża Wolnomularska „Zu den drei Säulen”, który 3.7.92 został oficjalnie zarejestrowany w sądzie powiatowym. Niezależnie od prac rytualnych, loża organizuje co cztery tygodnie „Wolnomularskie dysputy niedzielne”, przyciągając sporo osób zainteresowanych masonerią.

HALBERSTADT: Loża „FRIEDRICH ZUR MORGENROETE” (Fryderyk pod Jutrzenką) nawiązuje do tradycji masonskich w tym mieście, rozpoczętych przez utworzenie loży „Zu den drei goldenen Hammern” (Pod trzema złotymi młotami) w roku 1746. Loża „Friedrich zur Morgenroete”, powstała w 1902 i liczyła do początku lat 50. około 200 członków. Wznowienie działalności loży stało się możliwe dopiero po zmianach, które przyniósł rok 1989. W dniu 2 października 130 braci z 32 łóż uczestniczyło w uroczystym zapaleniu świateł obudzonej znów do życia loży. Loża organizuje regularnie spotkania otwarte, wieczory dyskusyjne a także koncerty muzyczne. ➔

### HALLE:



Łoża „ZU DEN FUNF TURMEN AM SALZQUELL” (Pod Pięcioma Wieżami u Słonego Źródła). Bliższych szczegółów na temat historii, oraz współczesnej działalności tej łoży, niestety brak.

Podobnie jest z nowymi łożami „ZUR BESTAENDIGEN FREIHEIT” w miejscowości Quedlingsburg, oraz łoży „HARPOKRATES” w Magdeburgu.

Poza nazwami łoż, ich adresem i nazwiskami czołowych oficerów łożowych (których nie chcemy ujawnić bez zgody zainteresowanych), nie znaleźliśmy w Magazynie „HUMANITAET” żadnych innych ciekawych danych dotyczących takich nowych łoż w THURINGEN (Turyngia) np. „ALPHA ORI” w ERFURCIE.

Nieco więcej dowiedzieliśmy się o łożach „FRIEDRICH ZUR ERNSTEN ARBEIT” (FRYDERYK - POD POWAŻNĄ PRACĄ), która powstała w roku 1899 w mieście JENA i została zamknięta w roku 1933. Wznowiła swą działalność, po uroczystym zapaleniu świateł, które nastąpiło 20 lutego 1991, z udziałem 12 tysięcy łoży „ZU DEN DREI CEDERN” (Pod Trzema Cedrami) ze Sztutgarta. O historii tej łoży jest mowa w wydanej niedawno interesującej książce pt. „Między tajemnicą a Działalnością Publiczną” - o sekretnych stowarzyszeniach, związkach studenckich i wolnomularzach w dawnej Jenie”. Współcześnie, łoża „Friedrich zur ernsten Arbeit” organizuje regularnie spotkania i dyskusje na takie m.in. tematy, jak: „Pieniądze, Kapitał, Tolerancja”, „Społeczeństwo i Multikulturalizm”, „Wolnomularstwo a Liberalizm”, „Wolnomularstwo i tajne związki w Jenie”.

Bardzo aktywna na zewnątrz jest także łoża „ROLAND ZUR EINTRACHT” w NORDHAUSEN. Organizuje ona m.in. dyskusyjne „SPOTKANIA PRZY ŚWIECACH”, oraz Dwa Tygodnie Wolnomularskie. Ma na koncie urządzenie

wenisaży dzieł takich artystów, jak G. Hausmann, R. Becker, Ger van Norden, Antje Lueckel czy Albert Buehler. Wśród prelegentów, którzy wystąpili ostatnio na imprezach otwartych organizowanych przez tę łożę, wymieniane są takie nazwiska, jak: prof. dr Wolfgang Weber, Alfred Letner i Werner W. Guettler.

Dla polskich wolnomularzy szczególnie interesująca jest łoża „ZU DEN DREI SCHWESTERN”, która w roku 1739 założył w DREZNIE polski arystokrata, hrabia RUTKOWSKI. To on właśnie, wspólnie ze swymi braćmi zamówił u FRIEDRICHA SCHILLERA „jakąś ognistą pieśń łożową”. I tak powstał utwór pt. „FREUDE, SCHOENER GOETTERFUNKE”.

W chwili rozwiązania w roku 1933 łoża drezdeńska liczyła 600 członków. Dzisiaj, po obudzeniu jest ich tylko 31. Ale - jak można było przeczytać w „Humanitaet” - lista pragnących wstąpić do łoży „POD TRZEMA SIOSTRAMI” jest już długa...

W LIPSKU (Leipzig) działają aktualnie co najmniej trzy łoża: „ZUM WEISSEN BAER” (Pod Białym Niedźwiedziem), „MINERVA ZU DEN DREI PALMEN” (Minerwa pod Trzema Palmami), „ATHENE ZUR EINIGKEIT”. Największą aktywność spośród nich wykazuje w działalności zewnętrznej łoża „Minerwa”, założona w roku 1990 przez łoża „FRIEDRICH ZUM WEISSEN PFERDE” z HANOWERU. Warto wiedzieć, że Hanower jest od dawna „Miastem bliźniaczym” Lipska, gdzie do roku 1933 pracowało 14 łoż masonickich w zróżnicowanych posiad 2 tysiące braci. „Minerwa” była wśród nich największa i legitymowała się rodowodem jednej z najstarszych łoż niemieckich. Przez wiele lat Minerwa tradycyjnie opiekowała się setką najuboższych uczniów ze szkół lipskich, łożąc na ich wyżywienie i ubranie. ■

Historyczna siedziba Łoży „MINERVA” w Lipsku



## Ludzie i kwiaty

W ciągu kolejnych tysięcy lat rozwoju kultury materialnej i duchowej rośliny ozdobne towarzyszyły człowiekowi. Piękno kwiatów opiewali poeci już w Sumerze, a uprawa roślin ozdobnych była tak tam powszechna, że Lipilisztar wydał przepisy prawne w kodeksie dużo wcześniej niż kodeks Hammurabięgo. Przepisy dotyczyły nie tylko ogrodów, ale i pól na których uprawiane były kwiaty. Piękno kwiatów opiewa Sanskryt, papirusy egipskie i orhlia. Słynne były babilońskie ogrody Semiramidy i perskie rosaria przypalacowe, w których rosły róże z grupy *Rosa damascena*. Cesarz chiński w VII wieku p.n.e. miał w swojej bibliotece 600 ksiąg o różach, które, według znajdujących się w nich zapisów, rosły w Azji od 60 milionów lat. Rzymianie wyhodowali różę wielopłatkową. W Średniowieczu wyłopzono królową kwiatów na długo z życia jako symbolu rozwiązałości i grzechu czasów czarnych. Dopiero w XI wieku nastąpił renesans róży. Biała lilia była w czasach rzymskich symbolem niewinności, a „Złote Kwinty” - chryzantemy - umieszcili Japończycy w godła państwa. Konfucjusz 500 lat p.n.e. wymieniał Tso ling Janga jako hodowcę nowych odmian złoceń. Wawurzyn do czasów greckich jest symbolem zwycięstwa, a granat piękna ust kobiecych. Lotos, w którego kwiecie miał się narodzić Budda, to nie tylko symbol piękna, ale i roślina obrzędowa. Podobnie w kręgu europejskim nurt przywodzi na myśl obrzędy weselne.

W Europie po upadku Rzymu rośliny ozdobne przetrwały w ogrodach zamków, pałaców i dworów oraz w witydarzach klasztornych. Pierwsze nowe rośliny sprowadzone zostały w czasie wypraw krzyżowych (*Rosa damascena* i *Lichnis Chalcedonica-Firleika* z rodziny goździkowatych.) Wiek XV i XVI dał Europie lilie, nawyzy, hiacynty i bzy. Tulipany przywiózł do Wiednia z ogrodów kalifa Solimana II z Konstantynopola w 1553 roku ambasador A. G. Bulsbegaius a Charles de Leclise (Clusius) w 1559, a więc 400 lat temu, wysadził „garść cebul” tulipanów w Ogrodzie Botanicznym w Lejdzie dając początek 7878 hektarom zajmowanym obecnie przez tulipany w Holandii. Renesans rozwinął zamidowanie do ogrodów pełnych pięknych drzew i krzewów ozdobnych oraz kwiatów. W tym okresie sprowadzone zostały z Ameryki Północnej dacie, cynie, aksamitki, z Meksyku przywieziona została *Thuja occidentalis*, a z Ameryki Południowej begonie i petunie. Z Chin pochodzą róże herbatiane,

z Japonii złoceń, a w XIX wieku z tropików przybyły storczyki. Tak więc tradycja współzycia człowieka z rośliną ozdobną sięga tysięcy lat. To zieleń to nie tylko podstawy naszego życia, ale i piękno tak potrzebne w rozwoju osobowości także i współczesnemu człowiekowi.

Ta prawda stała u podstaw twórców wspaniałego Ogródu w Powsinie pod Warszawą, którego 75 - lecie przypadło w 1995r.; prawda ta stała także u podstaw utworzenia Fundacji Homo et Planta. Obie te instytucje postawiły sobie jako jeden z celów zbliżenia współczesnego człowieka do rośliny i rośliny do człowieka.

W czasie Międzynarodowej Wystawy Szkółkarskiej prezentowano wspaniałą zieleń i przepiękne formy iglaków świetki, jałowce, tuje, wczasy i wrzołce, róże, rośliny skalne przywiezione zarówno przez słynne firmy holenderskie jak i równie sławnością szkółki polskie. Przez trzy dni podziwiali piękne iglaków ponad 10.000 osób, przybyłych by także podziwiać wspaniałości kolekcji zgromadzonych w Ogrodzie, który wrósł już w świadomość powszechną. Co roku odwiedza go bowiem ponad 100.000 osób.

Kolejnym przedsięwzięciem są Floralia Powsińskie. Asumpt do tego dały Floralia Gandowskie, których piękno oczarowało nie tylko nas. Myśl urządzenia Floralii w Ogrodzie poparł obecny tu profesor Van Assche współtwórca Floralii Gandowskiej. Nasze Floralia prezentują rośliny w formie salonu ogrodowego. Rośliny pochodzące od różnych wystawców stanowią jedną kompozycję na ułożonych trawnikach wśród promenad, kaskad i oczek wodnych. Zrezygnowano z prezentowania pojedynczych roślin i ustawiania stoisk dla poszczególnych wystawców. Jest to więc pierwsza w Polsce próba kształtowania zieleni w zamkniętych pomieszczeniach stwarzająca piękno poprzez świadomie kształtowaną kompozycję roślin.

Kolejnym zamierzeniem Ogródu jest połączenie piękna przyrody z pięknem muzyki. Jesienią 1995r. odbył się koncert wśród kwiatów i zieleni, który rozpoczął festiwalowe koncerty lat przyszłych. Wzięła w nim udział wspaniała pianiстка, pani Maria Anna Stańczyk. Cóż może być wspanialszego od uroku kwiatu, piękna rośliny i czaru muzyki. Norwid powiedział w *Prometideonie* „Bo nie jest piękno by pod korcem stało, ani sół ziemi do przypraw kuchennych, bo piękno na to jest by zachwycało”.

## Emil Kipa

### Prezydent UFL - Polska



65 lat temu (w latach 1930-1931) prezydentem Polskiej Grupy UFL (Uniwersalnej Ligi Masońskiej) był Emil Kipa (ur. 17 marca 1886 we Lwowie, zm. 5 stycznia 1958 w Warszawie). Mam przed sobą trzy jego biografie: jeden z 1959 roku, drugi z 1967, trzeci z 1993. Autorem pierwszego był Jerzy Łojek (1932-1986); to biogram najobszerniejszy, wydrukowany pt. *Życie i działalność naukowa Emila Kipy*. Autorem drugiego (hasła w *Polskim Słowniku Biograficznym*) był Bogusław Leśnodorski (1914-1985). Autorem trzeciego, zamieszczonego w książce: *Masoneria polska XX wieku* jest Ludwik Hass. Sądzę, że warto uzupełnić te biografie o kilka dodatkowych informacji.

Pierwsza dodatkowa informacja dotyczy działalności politycznej Emila Kipy w okresie okupacji hitlerowskiej. Żaden biogram nie wspomina o bliskich związkach łączących Emila Kipę z przywódcami podziemnej PPS WRN (Polska Partia Socjalistyczna - Wolność, Równość,

Niepodległość), zwłaszcza z Kazimierzem Pużakiem (1883-1950) i Zygmuntem Zarembą (1895-1967).

Związki te nie mogą dziwić. Żadna z działających w podziemiu partii politycznych nie była tak bliska w swoim programie ideowym masonerii jak PPS WRN. Wiem o tym zarówno z własnej działalności w PPS WRN (o której pisałem w książce: *Polska Partia Socjalistyczna w latach wojny i okupacji 1939-1945. Księga wspomnień*, tom II, Warszawa 1995, s. 15-26, tekst pt. *Wspomnienia z działalności w podziemnej PPS*) jak z tradycji rodzinnej. Moj ojciec, Zbigniew Nowicki (1892-1942), działacz PPS od roku 1909 (a w czasie okupacji przewodniczący podziemnej PPS WRN w Radomiu od października 1939 do aresztowania w sierpniu 1940) był od lat gimnazjalnych pod urukiem bohaterskiej postaci Waleriana Łukasińskiego (1786-1868), twórcy Wolnomularstwa Narodowego. W swoim *Dzienniku Lekturek*, prowadzonym w latach 1910-1911 w więzieniu carskim, na pierwszym miejscu umieścił obszernie streszczenie książki Szymona Askenazego pt. *Łukasiński*; do przestudiowania tej książki namawiał grompę swoją narzeczoną (w roku 1916), Zofię Słubiską, będącą wówczas skarbniczką Ostrowskiego Koła Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego, nad którym sprawował opiekę z ramienia PPS (inspiracje masońskie tej organizacji ujawniła Mirosława Dołęgowska-Wysocka w „Wolnomularzu Polskim”, w numerze sygnałnym; 5 stycznia 1917 r. ojciec mój otrzymał dyplom honorowego członka Ostrowskiego Koła LKPW).

O współpracy z Emilem Kipą wspomina jeden z twórców PPS WRN, sekretarz generalny CKW PPS w latach 1926-1939, Kazimierz Pużak, sądzony za działalność niepodległościową przez sąd moskiewski w roku 1945 w tak zwanym „procesie szesnastki”. Dla Pużaka szczególne znaczenie miała nie tylko bliskość ideowa Emila Kipy, ale także jego doświadczenia i koneksje masońskie.

„Zakładając konspiracyjną PPS i dobierając do niej ludzi (...)” - pisze Kazimierz Pużak w swoich *Wspomnieniach 1939-1945* - wysuwał projekt tworzenia [ó]z masońskich” (podkreślenie moje, A.N.). W tej sprawie Pużak prowadził pertraktacje z Zygmuntem Dworzańcykiem (1878-1942), jednym z





najwyższych dostojników polskiego wolnomularstwa w okresie międzywojennym, ale - jak pisze dalej - „z koncepcji lożowych nie się wyszło. Pozostała stara droga konspiracji”. Uchwałą ogólnopartyjnej konferencji PPS WRN z 7 czerwca 1941 r. „powołano Wydział administracyjno-mobilizacyjny, obejmujący zakres przyszłej administracji państwowej. (...) Wydział ten (...) w praktyce pokrywał się z analogicznymi działaniami Delegatury. (...) Poszczególne działy tego wydziału kierowanego przez tow. (Zygmunta) Zarembe odpowiadały prawie że w detalach organizacji aparatury Delegata (emigracyjnego rządu)”. Dalej Pużak wymienia dwunastu kierowników działów, a wśród nich - w dziale Polityki Zagranicznej - podaje dwa nazwiska: Jan Rosner i Emil Kipa (*Polska Partia Socjalistyczna. Księga wspomnień*, tom II, s. 158; wcześniej *Wspomnienia Pużaka* drukowane były w Paryżu, w 1977 r.).

Wspominany przez Pużaka Jan Rosner (1906-1991) był od połowy 1947 r. i przez cały 1948 rok moim szefem jako redaktor naczelny tygodnika „Świat i Polska”, w którym drukowaliśmy także prace prof. Emila Kipy (np. *O wartości analogii historycznej*, 1947 nr 7), a wśród wymienionych przez Pużaka kierowników działów spotkałem się w latach okupacji z Zygmuntem Zarembe, Bolesławem Dratwą, Wacławem Tułodzieckim, Stefanem Zbrożyną i oczywiście z moim słajem, Marianem Nowickim (1893-1960, por. życiorys w *Polskim Słowniku Biograficznym*). Emil Kipa nie był jedynym masonem w tym gronie. Z książki Ludwika Hassa wiadomo, że również Stefan Zbrożyna (1892-1971) należał do masonerii. Z moim ojcem Zbrożyna nawiązał bliską współpracę już w roku 1917 przy tworzeniu PPS we Włocławku, a Zarembe i Dratwa, dziesięć lat wcześniej, w Piotrkowie, należeli do kręgu najbliższych przyjaciół i kolegów szkolnych mojego Ojca (w Piotrkowie Trybunalskim). Pamiętam też, że w latach okupacji Zarembe i Szturm de Sztrem spotykali się ze znanym masonem, Henrykiem Kołodziejским, aktywnie działającym w Delegaturze Rządu RP na kraj.

Postać Emila Kipy fascynowała mnie przez wiele lat do tego stopnia, że uczyniłem go centralną postacią dialogu pt. *Emil albo o masonerii i kaligrafii*, opublikowanego w książce: *Uczeń Twardowskiego* (Katowice 1983, s. 327-344). Pomyśl zestawienia masonerii z kaligrafią wziął się stąd, że przy pisaniu książki o moim Nauczycielu, profesorze Władysławie Witwickim (1878-1948) natrafiłem na niezwykle list Witwickiego do Emila Kipy, pisany 7 października 1932 r. i dotyczący właśnie kaligrafii.

Witwicki uczył mnie w latach 1937-1939 nie tylko psychologii, ale także greckiego, historii filozofii, religioznawstwa, rysunków i kaligrafii. Pisałem o tym w książce pt. *Nauczyciele* (Lublin 1981, s. 202-241), a fragment listu Witwickiego do Kipy opublikowałem we wspomnianym wyżej dialogu. Warto przytoczyć najważniejszy urywek:

„Muszę Panu przy tej sposobności powiedzieć, że mnie zachwyca Pańskie pismo. To gładko wygląda i mówić o tym, ale mówić prawdę, a pismem interesuję się od wielu lat (...) i nie może być, żeby Pan sam też nie znajdował upodobania w dobrym piśmie. Myślę, że mieliby Pan przyjemność, gdyby Pan sobie kupił pióro poprzecznie ścięte a nie twarde, to raz, a po drugie atrament Parkera (...) lub Pelikana, piszący czarno, a nie niebiesko. Z przyjemnością patrzę na Pańskie litery, słowa i wiersze.

Serdecznie Pana pozdrawiam itd.”

Nie podzielałem zachwytu Witwickiego nad pismem Emila Kipy, którego próbkę zamieścił Jerzy Łojek we wspomnianej wyżej książce (ta próbka to fragment rękopisu pracy Emila Kipy pt. *Rzut oka na dzieje masonerii*). Mam inne kryteria oceny piękna. Dla Witwickiego piękno pisma polegało przede wszystkim na jego czytelności, a to, że pismo Kipy jest doskonałe czytelne, widać już u a pierwszy raz oka. Znacznie bardziej od pisma Kipy podobają mi się jego myśli na temat pisma.

Źródłem rozważań Emila Kipy nad sobą pisma w życiu człowieka była zapomniana broszura Adama Kazimierza Czartoryskiego (1734-1823) *O walności druku*, wydana bezimiennie w 1789 r. Czartoryski pisał:

„Pismo, szlachetne rozum ludzkiego dzieło, jest składek myśli, które człowiek upowszechnia z żyjącymi i żyć po nas mającym powierza” i dlatego powinno być „wyjęte od sądu jakiegokolwiek zwierzchności”.

Kipa omawiał tę pracę w ostatnich miesiącach swego życia (1957), ale o walność myśli, pisaną, druku walczył przez całe życie. Drugim źródłem jego rozważań na temat utrwalania myśli pismem jako specyficznym ludzkiego sposobu istnienia w świecie była masonijska legenda o starożytnym architekcie Hiramie, odnaleziono jego grób, ale okazało się, że śmierć nie położyła kresu jego rzeczywistemu istnieniu, ponieważ za życia potrafił stworzyć trwałe dzieła, w których trwa nadal najszlachetniejszymi cząstkami swojej osobowości. Nawiązując do tej legendy Kipa wyrażał często przekonanie, że „trwałe ślady działalności kulturalnej są najlepszym sposobem przedłużenia własnego pośmiertnego istnienia”. Wspominając o tym, Jerzy Łojek zakończył swój wstęp do →

zebranych dzieł Emila Kipy przytoczeniem głębokiego fragmentu jego notatek pisanych tuż przed śmiercią, a więc mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Kipa kończył swoje rozważania *Na marginesie literatury politycznej Sejmu Wielkiego* i szkic o dziejach masonerii w Polsce.

„Odechodzą od nas bliscy w zaświaty, rozumiemy to dobrze, ale jednak my, pozostali, nie potrafimy się od nich oddalić. Są nam bliscy i drodzy jak za życia, tylko że tego życia już nie ma - ukochana postać wolniakko oddala się nabieci perspektywy, która się wydłuża, aż na końcu pozostaje cień milej, ukochanej osoby, nieuchwytny, ale jakżeż drogi! I zdaje mi się, że słuszenie powiedział S. Stempowski w rozmowie ze mną, że żyje człowiek tak długo, jak długo żyją ludzie, którzy z nim za życia obcowali i znali go. Wspomnę go raz i drugi. Nadchodzi nowa generacja, która zna czasem nazwisko ze słyszenia, ale to człowiek dla nich martwy. Starają się ożywić go historycy. I dlatego ważne jest, aby po człowieku pozostało coś: myśl, książka, która pozwala obcować ze zmarłym i zapewnić mu życie na długie czasy niekiedy” (E. Kipa: *Studia i szkice historyczne*, Wrocław 1959, s. XIX-XX).

Wspomniany przez Kipę przyjaciel to Stanisław Stempowski (1870-1952), będący w latach dwudziestych i trzydziestych jednym z najwyższych dygnitarzy polskiego wolnomularstwa, długoletni towarzysz życia zamkomitej pisarki Marii Dąbrowskiej (1889-1965).

Przytoczona wyżej wypowiedź pozwala widzieć w Emilu Kipie prekursora współczesnej „filozofii spotkań w rzeczach”. Łatwo zauważyć podobieństwo tej wypowiedzi do myśli wypowiedzianych przez wielu innych masonów, a także filozofów spoza tego kręgu. Trudniej jest zdać sobie sprawę z głębokości tej myśli i z różnic dzielących wypowiedzi na pozór jednakowe. Już starożytni zauważyli, że kiedy dwaj ludzie mówią pozornie „to samo”, to prawie nigdy myśli ich nie są identyczne. Temu samemu „sposobowi mówienia” towarzyszą z reguły różne „sposoby rozumienia” tych samych słów: u jednych ubogie i płytkie, u drugich bogate i głębokie, ponieważ wyrastają z innego zasobu wiedzy i przemyśleń.

Jeżeli u Emila Kipy pojawiają się wypowiedzi o charakterze filozoficznym (a do takich należy przytoczona wypowiedź o „sposobie” istnienia człowieka), to wartość ich wynika z bogactwa myślowego podłoża, nasycającego wypowiedziane słowa dodatkowym znaczeniem. Kipa był profesjonalnym historykiem, przeżywającym głęboko wzruszenia towarzyszące odkrywaniu nieznanych dokumentów; publikowanie ich

skłaniało do rozważań nad zależnością człowieka od epoki, w której żył i środowisk, z którymi był związany, a także nad aktywnością jednostki, która staje się podmiotem historycznym, zmieniającym swoje środowisko i nadającym nowe oblicze swojej epoce. Stąd właśnie fascynacja Emila Kipy takimi postaciami jak Adam Kazimierz Czartoryski, Tadeusz Kościuszko, Jakub Jasiński, Józef Sulkowski czy Stanisław Kostka Potocki i fascynacja dziejami masonerii. Czytając jego prace poszerzamy nasz zasób wiadomości o epoce Oświecenia, a równocześnie wciągani jesteśmy w rozważania z zakresu filozofii historii i filozofii kultury, w rozważania o prawie do wolności druku i o formach obecności człowieka w kulturze.

Ostatnią pracą Emila Kipy zamieszczoną w *Studiach i szkicach historycznych* jest *Rzut oka na dzieje masonerii* (1957). W pracy tej Kipa ujawnił, że jego osobisty udział w pracach łóż rozpoczął się w roku 1924; wspomina, że na każdym posiedzeniu wygłaszane były odczyty; najgłębiej utkwily mu w pamięci odczyty takich masonów jak Józef Grabiec (Dąbrowski, 1876-1926), Henryk Kołodziejcki (1884-1953), Karol Serini (1875-1931), Mieczysław Woitke (1883-1947). On sam wygłaszał na posiedzeniach łóż odczyty z dziejów wolnomularstwa polskiego, a później drukował je w Sprawozdaniach Polskiej Akademii Umiejętności. ❧

Prof. dr hab. Andrzej Nowicki, członek Rady Naukowo - Programowej "Wolnomularza Polskiego" jest wiceprezydentem UFL - Polska.



Iwona Siedlaczek

## Masońskie środowisko muzyczne za czasów króla Stasia



Maciej Kamiński (1754-1821)



Jan Stefani (1746-1826)

Nie wiemy, czy wszyscy musieli się osobiste, ale na pewno słyszeli o sobie wzajemnie, gdyż żyli w tym samym czasie nazywanym „kulturze polskiej „okresem stanisławowskim”, a w muzyce po prostu Oświeceniem. Wszyscy przyjeżdżali do stolicy Polski, przebywali w niej czasowo lub zostawali na całe życie, kontaktowali się z Warszawą jako najprężniejszym wówczas ośrodkiem kultury, związanym z osobą króla król Augustia Poniatowskiego. Wszyscy należeli do środowiska muzycznego, wcale nie tak zróżniczonego w owym czasie, aby nie wiedzieć o drugich. Byli kompozytorami, pedagogami, instrumentalistami. Przez tych wspólnych i znaczących wyróżników łączyło ich jeszcze jedno: przynależność do masonerii. Dwoch spotkało się na pewno w warszawskiej loży „Göttin von Llesau”, gdzie w spisie z r. 1787 widnieją ich nazwiska. Dwoch innych spotkało się w związku z ważną kompozycją masonską, dziełem czterech kompozytorów-masonów.

Wiele jest więc powodów, aby Cyryliuszowi przybliżyć postaci muzyków, którzy choć obco pochodzenia, z Polską swój los związali, a więc stali się prekursorami opartego o polską muzykę ludową stylu narodowego w muzyce swobodnej, artystycznej. Stanowią oni ponadto ważne ogniwo w rozwoju polskiej, rodzimej twórczości, której przykładów wcześniejszych nie było aż tak wiele. Jako pierwsi pisząc swe wiewiły, śpiewy, drobniejsze dzieła z muzyką dla szerokiego kręgu społecznego przeznaczone, sięgnęli po polski folklor. To, co nasłyszeli w czasie wypadków polski, Warszawą, czy w inne regiony Polski, to, co było dla nich dostępne, próbowali stylizować w swoich utworach.

### Maciej Kamiński

Prezentacja winniśmy jako pierwszemu Maciejowi Kamińskiemu, gdyż najstarszym był w tej grupie i jako pierwszy wprowadził do muzyki elementy ludowe, a także na scenę sam lud. Co miało już doniosłość faktu społeczno-politycznego.

Urodził się na Węgrzech w Sopron 13 X 1734 r., studiował w Wiedniu, a osiadł jako nauczyciel muzyki w Warszawie. Z własnej woli, jak wspomina, zainteresowany tekstem Fr. Bohomolca napisał 12 muzycznych numerów do libretta (nikomu wtedy nieznanego) W. Bogusławskiego, który przerobił dla potrzeb sceny dzieło Bohomolca. Nazywało się to „Nędza uszczęśliwiona” i w historii muzyki polskiej wymienia się ten wodewil jako pierwszą polską operę. Język, postaci wzięte z ludu oraz pierwiastki folkloru zawarte w muzyce Kamińskiego stanowią o „narodowym” charakterze dzieła. Wystawiona początkowo na malowniczym Solcu pod Warszawą w 1778 r., potem w Teatrze Narodowym w samej Warszawie, wielokrotnie wznowiana była i gorąco oklaskiwaną przez publiczność warszawską i nie tylko. Zwłaszcza dlatego pewnie, że napisana została przystępnie, a jak sam autor określił w dedykacji dla króla St. Augusta „nie po modnemu, ale dlatego, aby także i Polacy śpiewali” (w domyśle - we własnym języku po raz pierwszy!).

Kamiński napisał jeszcze inne dzieła sceniczne, ale bez sławy „Nędzy...”, być może zginęłyby w późniejszych latach w zapomnieniu. Warto może zatem wspomnieć, że jest autorem historycznie ważnej kompozycji - „Kantaty w dzień inauguracji statui króla Jana III” na dzień 14 IX 1788 r. napisanej do tekstu A. Naniszewicza, uwerturą rozpoczynającą, chórami i marszem wzbogaconą.

Dzisiaj moglibyśmy określić Kamińskiego mianem dobrego socjologa, to bowiem co robił, było zawsze wyjściem naprzeciw zapotrzebowań społeczności. Czy to była nauka śpiewu w języku polskim, którą przez szereg lat w wynajętym przy Nalewkach domu nr 2248 prowadził, czy wspomniane dzieła sceniczne, czy wreszcie... prowadzenie zajazdu w domu przy ul. Świętojskiej.

Kamiński, tak mocno związany z warszawskim środowiskiem nie mógł nie zostać wprowadzony do wolnomularstwa. Wierny na pewno, że w latach 1811/12 należał do warszawskiej loży „Świątynia Izis”, a najprawdopodobniej w r. 1815 objął po wybitnym kompozytorze polskim K. Kurpińskim stanowisko Dyrektora Harmonii Wielkiego Wschodu Narodowego Polski Brak danych natomiast o kompozycjach masonskich, lecz jako Dyr. Harmonii Kamiński mógł, a nawet powinien był pisać takie utwory dla potrzeb loży, może więc jeszcze ich warto szukać.

Kamiński zmarł w Warszawie 25 I 1821 r. i pochowany został na Powązkach. K. Wł. Wójcicki - biograf wielu ludzi tamtego czasu podaje wg

tradycji, iż ostatnim utworem Kamińskiego, napisanym na rok przed śmiercią był, nie zachowany - „Taniec polski”.

### Jan Dawid Holland

W tym samym r. 1746 przyszli na świat dwaj inni, zapomniani dziś kompozytorzy - Jan Dawid Holland i Jan Stefani. Pierwszy z nich urodził się w Hertzburgu w Niemczech, gdzie spędził młodość. Z przyczyn finansowych zapewne przybył do Nieświeża - majątku księcia Macieja Radziwiłła. Tam dla potrzeb dworu, słynącego na całą Polskę z dobrego testru napisał do libretta samego chlebobdawcy operę „Agatka”. Przedstawienie w r. 1784 było kulminacyjnym punktem wieczoru podczas uroczystości związanej z pobylem króla Stasia, który też aprobatę swą wyraził gorącymi oklaskami (o innej gratyfikacji nie wiadomo).

Holland, podobnie jak Kamiński, choć nie był Polakiem i w chwili pisania opery przebywał dopiero od 4 lat w Polsce, w sposób dość zgrabny uchwycił istotę polskiej muzyki ludowej i zawarł to w swym utworze.

W r. 1802 widzimy Hollanda już w zupełnie innym charakterze pracującego. Zostaje on wykładowcą muzyki na Uniwersytecie Wileńskim - z poddanego księciu najemnika zmienia się w samodzielnego pracownika naukowego. Pionem wykładów jest wydrukowany w r. 1806 „Traktat akademicki o prawdziwej sztuce muzyki” oraz inne pozycje z zakresu teorii muzyki. Holland dla Wilna stał się kimś takim, jak Blaner dla Warszawy - prężnym organizatorem życia muzycznego, pedagogiem i kompozytorem.

Nie wiadomo, czy Holland zetknął się wcześniej z wolnomularstwem, ale jako „wyzwolony”, samodzielnie sterujący własnym życiem człowiek zajął się organizacją w Wilnie loży „Gorliwy Litwin” ok. r. 1816. Należał też do innej wileńskiej loży „Dobry Pasterz” aż do jej zamknięcia w r. 1821. Kompozycji masonskich nie znamy, jak i większości kompozycji Hollanda. Zm. w Wilnie ok. r. 1825 (podaje się też datę 1827).

### Jan Stefani

Jan Stefani, rówieśnik Hollanda, ur. się w Pradze Czeskiej. Przybył do Warszawy na zaproszenie księcia Andrzeja Poniatowskiego (ojca Józefa) jako wykształcony skrzypek i został kapelmistrzem orkiestry Teatru Narodowego. Wspomagał też później Elanera w działaniach pedagogicznych w Konserwatorium Warszawskim.

Chwalebne miejsce w historii muzyki polskiej Stefani zajął dzięki napisaniu do znakomitego libretta młodzieńczego W. Bogusław- →

skiego, opery "Cud mniemany czyli Krakowiacy i Górale" - nawiązującej do folkloru okolic Krakowa. Wystawiony w roku powstania kościuszkowskiego ten właściwie wodewil miał znaczenie nie tylko kulturalne, ale przede wszystkim - patriotyczne. Dzięki muzyce Stefaniego śpiewano „piosenki” z niego w całej Warszawie, a samą sztukę wznawiano po wielokroć przy okazji różnych świąt narodowych i ważnych wydarzeń politycznych - aby wzmagać ducha patriotycznego Narodu. Miał tę „opretkę”, jakbyśmy dziś „Krakowiaków i Górali” nazwali, stałe w repertuarze swego zespołu teatralnego antreprenier W. Bogusławski (sam wielokrotny znakomity odtwórca roli Bandoza), a i do dziś nie straciła popularności, grywana co jakiś czas tu i ówdzie na scenach Polski współczesnej.

Stefani na tyle wrósł w środowisko stołeczne, że normalną koleją rzeczy w ówczesnej rzeczywistości, trafił do masonerii. Należał do warszawskiej loży „Bracia Polacy Zjednoczeni”, mając stopień V-ty Stefani zm. 23 II 1829 r. w Warszawie i został pochowany na Powązkach.

Aż do 1982 r. nie wiadomo było nic o żadnej kompozycji masońskiej Stefaniego, gdy raptem muzykolog A. Nowak-Romanowicz odnalazła kompozycję masońską „Muzyka do Obchodu Pogrzebowego Wielkiego Mistra po Zgonie Xięcia Józefa Poniatowskiego Etc. ...Ekskwowana w Warszawie zn. 18 Marca 1814” w loży „Bracia Polacy Zjednoczeni”. Autorstwo tej kompozycji jest niezwykle, bowiem - zbiorowe - czterech warszawskich kompozytorów - masonów: Elsnera, Kurpińskiego, Stefaniego i Weinerta.

O dwóch pierwszych Czytelnik może przeczytać w poprzednich numerach „Wolnomularza”. Dwóch kolejnych zaś, to wyżej wspomniany Jan Stefani, który napisał instrumentalny wstęp do tej kantaty oraz Antoni Weinert - autor muzyki do cz. II i IV.

Czynnikiem jednoczącym wszystkich kompozytorów był oczywiście tekst kantaty, najprawdopodobniej autorstwa Bonawentury Kudlicza - znakomitego aktora, także deklamatora różnych tekstów na uroczystościach lożowych, lub też innego wolnomularza, znanego w środowisku warszawskim literata i wykładowcę literatury na Uniwersytecie Warszawskim - Ludwika Osieńskiego. Wszyscy autorzy złożyli tę kompozycję w hołdzie „Szlachetnemu Żołnierzowi Ludzi Przyjacielowi... prawdziwemu Mularzowi”, jak brzmiał tekst kantaty. Charakter żałobny tej muzyki masońskiej podkreśla zastosowanie deklamacji na tle orkiestry - efektu wybiegającego już w czasy romantyczne, którego prekursorem na gruncie

polskim był Elsner - jeden ze współautorów „Muzyki...”

### Antoni Weinert

Antoni Weinert, który skomponował muzykę do dwóch fragmentów kantaty żałobnej w tym czasie był już „zasiedziałym” warszawiakiem. Uznany wybitnym flecistą, pierwszym flecistą orkiestry królewskiej, a potem Teatru Narodowego, nauczycielem gry na tym instrumencie, a także śpiewu i gry na fortepianie, także kompozytorem. Właśnie dzięki zachwycającej grze na flecie zwrócił na siebie uwagę polskiego magnata A. Lubomirskiego, przez którego został sprowadzony z Czech (ur. się w Lusdorf 2 VI 1751 r.) do kształcenia siostrzenicy Lubomirskiego. Weinert był nauczycielem w wielu domach magnackich: Potockich, Sanguszków, Sołtyków, Radziwiłłów, Raczyńskich w Rogalinie. Ten energiczny i zaradny człowiek nie skorzystał z propozycji szambelana Fryderyka Wielkiego wyjazdu na dwór cesarski, czyli w Polsce powodziło mu się całkiem dobrze.

Ożeniony z córką M. Kamieńskiego, prawdopodobnie wciągnął teścia do masonerii, gdyż sam należał doń już od r. 1787, do loży „Götting von Eleusis” (w st. III-cim). Potem, gdy z niemieckojęzycznej „Götting...” powstała polska „Astrea” - był jednym z jej organizatorów i otrzymał tam st. IV.

Oprócz wspomnianej muzyki żałobnej Weinert skomponował muzykę do tekstu innego wolnomularza Kazimierza Brodzińskiego „Powitaj o dniu radosny” na chór, który to utwór wykonano w r. 1815 podczas uroczystego obchodu Św. Jana przez Włki. Wach. Nar. Pol.

Na codzień inauguracji loży „Astrea” 8 XII 1816 r. skomponował Weinert muzykę do tekstu Fr. Pfaffa w tłumaczeniu wolnomularza Józefa Dionizego Minasowicza pt. „Rys alegoryczny powstania i godności Wolnego Mularstwa”. Przedstawienie to uświetniło tak ważny przecież moment powołania do istnienia polskojęzycznej placówki.

Jak naprawdę dobrze czuć się musiał Antoni Weinert w Warszawie, w tym środowisku, niech świadczy fakt, że dożył tam bez mała 100 lat, zmarł bowiem 18 VI 1850 r.

Wspomnienie o tych kilku kompozytorach stanowi jedynie cząstkę specyficznego klimatu artystycznego epoki króla Stasia, klimatu, który warto ocalić od zapomnienia.



## Kim był prymas Podoski?

Szanowny pan profesor Jerzy Wojtowicz w swoim polemicznym artykule w numerze 3 „Wolnomularza...” stara się wymierzyć prymasowi Podoskiemu najwyższą historyczną sprawiedliwość. Sprawa godna najwyższej pochwały, gdyby nie obawa, że tego rodzaju oceny, ferowane wyrobnie, nawet częściowo poparte opiniami „historyków starszego pokolenia” - są zbyt jednostronne, by mogły w pełni ukazać opisywaną postać.

Sądzę, że prof. Wojtowicz, podobnie jak ja i wielu innych historyków, pisarzy i publicystów, jest przeciwny jednostronności, którą tak często stosowano w ocenach powszechnie serwowanych w PRL. Mam nadzieję, że podziela mój pogląd, iż najłatwiej i najefektywniej jest potępić, odsądzić od czci i niaty, okrzyknąć zdrajcą i sprzedawcą. Taką jednostronną metodą polemiczną posługiwali się nie tylko marksiści, ale nacjonalisci wszelkiej maści, zwłazd z totalitaryzmem. I dziś jeszcze stosują ją, nieestety niektórzy politycy. Metoda choć znajdująca nieraz poparcie, jest obra, jak sądzę, nie tylko mnie lecz i panu Profesorowi.

Nie kwestionowałem w swoim szkicu, ani nie kwestionuję związków prymasa Podoskiego z Reputem, ani korzyści jakie wyciągnął z popierania Rosji. Są to fakty historyczne. Już kiedy pręgna przypominać, że np. gen. Jan Henryk Dąbrowski był czas jakiś wojskowo związany z Targowicą, a Józef Wybicki ostrzegł go przed powstaniem przez zrewoltowany lud Warszawy. Ponadto wleku wybitnych Polaków miało różne, nieraz wielkie chwile „słabości”, które skrywane są skrywane przez większość naszych, nie tylko XIX-wiecznych historyków.

Przywołuję te fakty, bo każdy człowiek jest istotą złożoną i popełniającą błędy w życiu - wstępnie, mniejsze, czasem karygodne. Czy oznacza to, że małe pomylki jak np. gen. Dąbrowskiego nie dyskwalifikują, a duże przekształcają całkowicie daną postać jako człowieka? Czy oznacza to, że należy w biografjach sławnych mężów skrywać, a pozytyw w życiorysach podrzędniejszych, nie tak wspaniałych postaci, pomijać mdleżeniem i nieczytać w polemikach?

Wszak nimo obrusu zdrajcy, Podoski był intelektualistą, przedstawicielem obywatela o szerokich

europczyckich horyzontach. Jego pogląd na zaciątkowość, na konserwatyzm i obskurantyzm wielu polskich kręgów społecznych był jednoznaczny. Rzeczywiście Reput nagrodził go niebagatelną pensją w szczytunku paupry kardynałkiej. Ale Podoski sprzeciwił się w pewnym momencie zapędom autokratycznego króla Stanisława Augusta (który popierany przez Caryę też nie był postacią jednoznaczną), ale także wypowiedział postulerstwo Rosji, przylącując to stanowiskiem prymasa i wygnaniem. Jeśli pan Profesor słęgnie jeszcze raz do mego artykułu, z którym polemizuje, znajdzie w nim to wszystko.

I choć to może zabrzmie nieco fałszem, w przypadku księdza i prymasa, to przecież Podoski pozostał do śmierci wierny swej kochance. To też coś mówi o człowieku. Oczywiście nie bronię Podoskiego, nie uważam go za wspaniałą postać historyczną, ale też chcę, przy wszystkich zarządach, dostrzec w prymacie człowieka wybitnego, postępowego, liberalnego, choć błędzonego. Ale któż z nas nigdy nie popełnił błędów?

Sądzę, że pan prof. Wojtowicz, nie tylko jako wybitny naukowiec, lecz także jako człowiek o szerokich horyzontach, podzielił ten mój liberalny i niedogmatyczny punkt widzenia. Nie rezygnując z autorytetów historycznych z przelomu wieków, zgodzi się chyba pan Profesor, że warto dokonać pewnych korekt w ocenach wielu postaci nazywanych bohaterami narodowymi, bądź potępianymi - tak by przyscie pokolenia - obywatele Europy ojczyzn nie posądził nas o tendencyjną jednostronność, brak pogłębionych współczesnych analiz naukowych i ferowania jednoznacznych wyroków w zastępstwie co najmniej wymiaru sprawiedliwości.

Co do tytułu polemicznego artykułu pana Profesora, to chciałbym jedną uwagę - czy naprawdę można jednocześnie odpowiedzieć na pytania, jakie pan tam stawia - „Czy prymas Podoski był dobrym masonem?” Sądzę, że nawet wybitni wolnomularze (jeśli Pan jest jednym z nich, to wie to dobrze) uchyliliby się od udzielenia jednoznacznej odpowiedzi na tak postawiony problem. Dlatego też sądzę, że w tej materii obydwaj powinniśmy wykazać więcej pokory, dojrzałej refleksji i liberalizmu, niż wielu historyków.



WOLNOMULARZ POLSKI - Rada Programowo - Naukowa:

prof. dr hab. Ludwik Hlasiak - przewodniczący;

prof. dr hab. Maria Szyszkowska;

oraz prof. dr hab. Andrzej Nowicki - członkowie;

dr Mirosława Dołęgowska - Wysocka - sekretarz.

\*\*\*

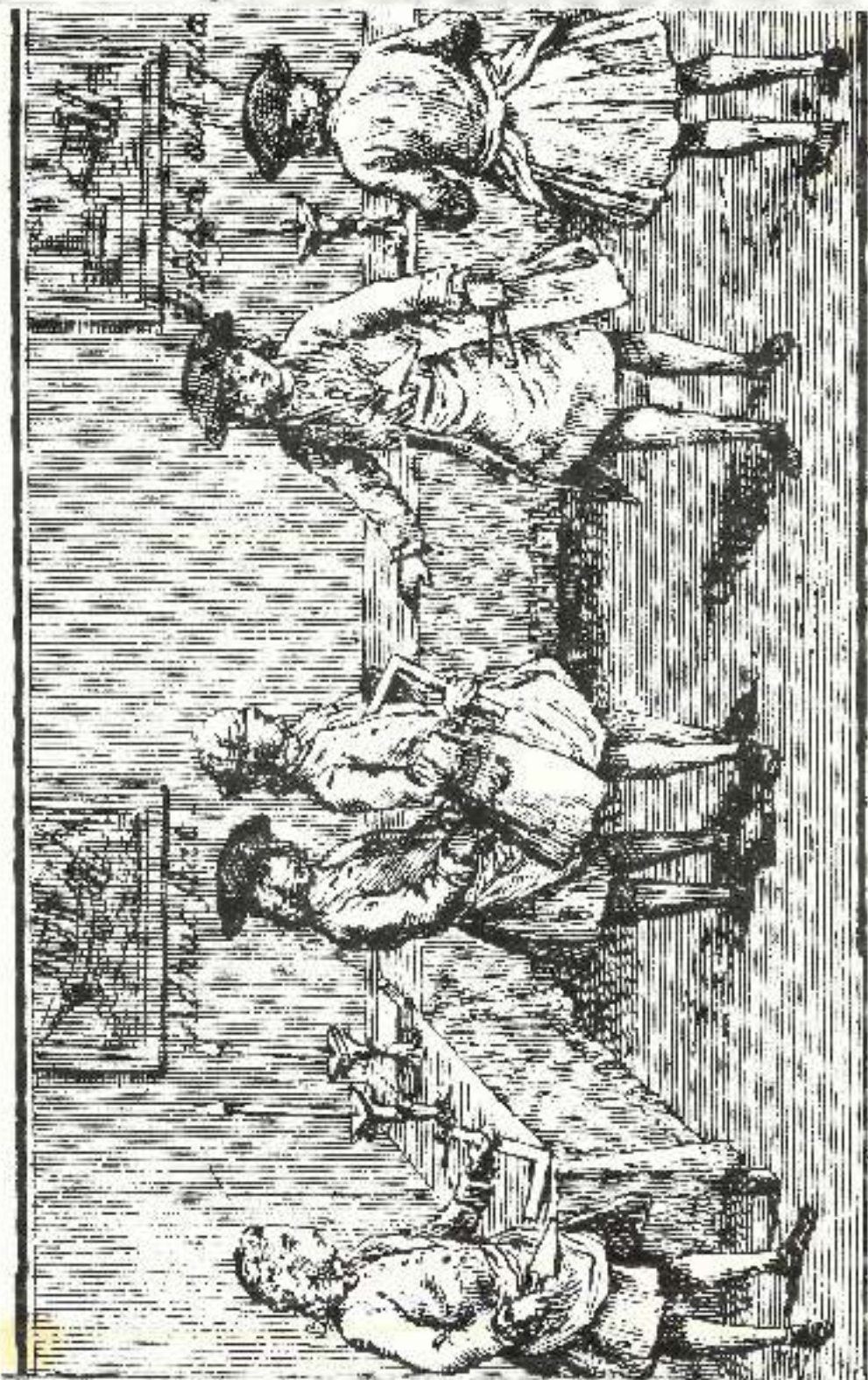
red. Adam Witold Wysocki - redaktor naczelny i wydawca;

Aleksandra Wysocka - skład i opracowanie graficzne;

Korespondencje prosimy kierować na adres:

ul. Nowy Świat 22 m. 7

00 - 373 Warszawa



## MARSZ MASONÓW

*Nas nie zgnębią reakcje i frakcje,  
Ni wpływy zachodu i wschodu,  
Jak czarne róże rozkwitną  
Nasze fraki w Lidze Narodów.*

*Sursum corda, mili masoni,  
En avant, en avant, en avant!  
Zawsze po naszej stronie  
Lloyd George, lord Cecil i Briand.*

*Nie pomogą prasowe kalunije  
I trucizny w kolumnach i szpaltach,  
My kamie kroczymy i dumnie  
Po metropolij asfaltach.*

*Rączka w mączkę, choć gady się wiją,  
Ze strachu się wiją i drżą –  
Three cheers! es leben! niech żyją  
Franc-macons, franc-macons, franc-macons!*

*Europa już płacze ze strachu,  
Ameryka słucha blada –  
Świat jako jabłko  
Z drzewa odcina  
Wolnomularska szpada.*

*Sursum corda, mili masoni,  
En avant, en avant, en avant!  
Zawsze po naszej stronie  
Lloyd George, lord Cecil i Briand.*

K. J. GALCZYŃSKI  
„Cycelik Warszawski” nr 37,  
4 września 1928 r.